

Nie obchodzi mnie, co mówi moja kuzynka. Nie jestem królową niemożliwych związków. To, że mój ostatni chłopak próbował mnie zabić i zostawił mi bliznę na szyi, a potem zmusił do przeprowadzki na drugi koniec kraju i legalnej zmiany nazwiska na Reese Randall, nie znaczy wcale...

Okej, kogo ja próbuję oszukać? Jak na świeżo upieczonej studentkę college'u mam okropne doświadczenia z facetami.

Nic dziwnego, że miłość to ostatnia rzecz, o jakiej myślę, gdy w moim życiu pojawia się Mason Lowe. Ale trudno zignorować chemię między nami. Nasza więź przeczy logice. On jest po prostu diabelsko przystojny. W jego towarzystwie bardziej niż kiedykolwiek czuję, że żyję. Lubię się nawet z nim sprzeczać. Mógłby być moją bratnią duszą... gdyby nie jeden mały problem.

Jest żigolakiem.

Ja to mam szczęście do chłopaków.

Tytuł oryginału
Price of Kiss
Copyright © 2013 by Linda Kage
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Patrycja Siedlecka
Korekta:
Barbara Marszałek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-885-6

LINDA KAGE

CENA POCAŁUNKU

TŁUMACZENIE

IGA WIŚNIEWSKA

OŚWIĘCIM 2019

Kurtowi i Lydii,
mojej najwspanialszej rodzinie.
Oboje jesteście nieocenieni.

PROLOG

Kiedy pani Garrison przyszła po czynsz, Mason Lowe naprawiał kosiarkę matki, żeby móc przyszczyć trawnik.

– Halo! – Jej ostry, nosowy głos wwiercił się w jego uszy, zanim jeszcze zastukała w płot oddzielający ich podwórka. Metalowe zawiasy jęknęły, gdy furtka została otwarta. – Jest ktoś w domu?

– Tylko ja. – Spojrzał na nią i zmrużył oczy w południowym słońcu. Trzymając pewnie klucz, przesunął dłonią po czole, by otrzeć pot.

– Och! Mason. – Właścicielka domu, który wynajmowała jego matka, przyciskając rękę do dużego dekoltu, stanęła jak wryta na nedorzecznie wysokich obcasach i zamrugała długimi, sztucznymi rzęsami. – Nie zauważyłam cię.

Z nadzieją, że jeśli będzie sprawiał wrażenie wystarczająco zajętego, czterdziestoparoletnia kobieta załapie aluzję i zostawi go w spokoju, kucnął przy kosiarce, którą próbował naostrzyć.

– Mogę w czymś pomóc?

– Um... – Przygryzła wargę i jedną ręką odgarnęła włosy z szyi, jednocześnie wachlując się drugą. Brokat na jej czerwonych paznokciach błyszczał w słońcu.

Przyjrzała mu się zuchwale, pochłaniając go głodnym spojrzeniem. Zniesmaczony jej wzrokiem wzdrygnął się. Aż go świerzybiło, żeby sięgnąć po koszulkę, którą pół godziny wcześniej z siebie zrzucił.

Pani Garrison rozejrzała się dookoła, jakby stała na czatach w trakcie napadu na bank, i zapytała:

– Gdzie twoja matka?

Mason skupił się z powrotem na swojej pracy i za pomocą klucza wkręcił ostrze na miejsce.

– Zabrała siostrę na kolejną wizytę u lekarza – skłamał, a jego mięśnie napięły się, gdy zacisnął zęby.

Tak naprawdę mama i Sarah pojechały do sklepu, ale warto było przypomnieć właścicielce o stanie jego siostry, by wzbudzić jej współczucie oraz zyskać jeszcze trochę czasu na zdobycie pieniędzy. Mason był pewien, że mama znowu zalegała z czynszem.

– Hmm. A jak się miewa to biedne, urocze dziecko? – wymamrotała pani Garrison z roztargnieniem, przyglądając się jego dłoniom, gdy pracował.

Podejrzewając, że nic jej nie obchodzi zdrowie Sarah, Mason odgarnął z oczu ciemną grzywkę, po czym posłał sąsiadce wymowne spojrzenie.

– Nadal ma mózgowie porażenie dziecięce. – Przekręcił klucz nieco mocniej niż wcześniej, dokręcając śrubę.

– No, no. – Właścicielka podeszła bliżej. – Z ciebie za to wyrósł chłop na schwał. Spójrz tylko na te wszystkie mięśnie. – Jej cień padł na Masona chwilę przed tym, jak położyła mu rękę na ramieniu, zagłębiając paznokcie w gładką skórę.

Zaskoczony tym dotykiem, odchylił się gwałtownie i uniósł wzrok.

Pani Garrison zachichotała ochryple.

– Coś ty taki strachliwy, kochanie? – Rozluźniła uścisk tylko po to, by przesunąć dłoń niżej, na jego klatkę piersiową, gestem wyrażającym jawne uznanie. – Nie gryzę. – Jej słowom przeczył szeroki uśmiech, który ukazał idealne, białe zęby. Wyglądała, jakby miała ochotę się w niego wgrzyźć.

Mason z trudem przełknął ślinę. Błysk w oczach kobiety sprawił, że mimo trzydziestosiedmiostopniowego upału zrobiło mu się zimno. Niczym pantera, która dostrzegła ofiarę, chciała zapolować. Na niego.

Nie musiał mieć dużego doświadczenia w sprawach seksu – i nie miał go – by wiedzieć, czego chciała. Pewnie dostrzegła go ze swojego okna na drugim piętrze. Zauważyła, że siedzi jedynie w poszarpanych szortach, i wystroiła się tak, licząc, że się zabawi.

Było mu niedobrze. Nie dlatego, że chciał pozostać prawiczką. Nie chciał. W zasadzie gdyby wcześniej natrafiła się okazja, przestałby nim być lata temu.

Nie chodziło nawet o to, że sąsiadka miała sztuczną opaleniznę, sztuczny biust i zrobioną twarz – z pewnością usta oraz brwi – ale nie wyglądała źle. Posiadała duże piersi, jedyny tyłek, długie, kształtne nogi, które, no dobrze, niech będzie, prezentowały się nieźle w tych superobcisłych, superkrótkich dzinsowych szortach.

Nie chodziło też o to, że była mężatką, bo nie była. Mason nie miał pewności, dlaczego wszyscy nazywali ją panią Garrison. Mógł iść o zakład, że nigdy nie było żadnego pana Garrisona.

Nie, problem tkwił w jej wieku. Po prostu nie pociągały go milfy, a ona była ponad dwa razy starsza od niego.

Pani Robinson... to znaczy Garrison... też musiała myśleć o liczbach, bo zaciekawiona uniosła brew i zapytała:

– Ile masz teraz lat, Mason?

– Osiemnaście. – Odwrócił wzrok, przeklinając się w myślach, że nie skłamał. Cholera, dlaczego tego nie zrobił? Siedemnastka nagle wydała się o wiele... bezpieczniejsza.

Ale coś mówiło mu, że ona już znała odpowiedź na to pytanie.

Drapieżny uśmiech rozciągnął jej pomalowane usta, jakby uznała już, że złapała go w swoją sieć.

– Więc... można już z tobą legalnie uprawiać seks.

Mason zakaszał. Jasna cholera. Nie sądził, że będzie miała odwagę powiedzieć o tym.

Zachichotała ochryple.

– Widzę, że cię zszokowałam.

Potrząsnął głową, bardziej z niedowierzania, niż by zaprzeczyć. Uśmiechnęła się z zadowoleniem, jakby była dumna z jego reakcji.

– Twoja mama jest mi winna trzy tysiące dolarów. Wiedziałeś o tym, Masonie?

Chwila, powiedziała trzy *tysiące* dolarów?

Popatrzył z niechęcią na starą, zniszczoną kosiarkę, starając się nie zemdleć z wrażenia.

– Nie wiedziałem.

Chryste, to sporo kasy.

Jakby wyczuwając jego ból i chcąc go pocieszyć, pani Garrison kucnęła obok, po czym położyła rękę na jego nagim kolanie. Spojrzał na nią, licząc na to, że dostrzeże w jej wzroku współczucie. Może da im kilka miesięcy na zdobycie trzech kawałków.

W jej bezdusznych, piwnych oczach dostrzegł jednak tylko wyrachowany błysk. Przesunęła dłonią po jego nodze, prześlizgując się po udzie, a on niemal wyskoczył ze spodenek.

Niech to, czy ona chciała zrobić mu dobrze ręką tutaj, na środku podwórka jego matki, czy co? Podczas gdy głos w jego głowie wołał: „Ohyda!”, maluch w majtkach ożywił się, uznając ruchy ręki sąsiadki za raczej przyjemne – jeszcze przyjemniej byłoby, gdyby ujęła w palce jego rozpaloną główkę.

Przez ciało Masona przebiegł impuls elektryczny. Chciał ją odepchnąć i spojrzeć na nią krzywo, bo nie podobało mu się to, co mu robiła, to, że jego ciało reagowało wbrew woli. Ale nie mógł tego zrobić, nie mógł jej splawić ani krzywo na nią patrzeć. Matka wisiła jej trzy *tysiące* dolarów.

Ile cholernych czynszów to było?

Ogarnęła go panika. Musiał to zakończyć, nim sprawy zaczną zmierzać prosto w kierunku, którego się obawiał.

– Mama na pewno ma pieniądze – powiedział. – O-ona i Sarah powinny wrócić za godzinę lub dwie. Wtedy pani zapłaci.

– Naprawdę? – Twarz pani Garrison pojaśniała. – Więc mamy godzinę lub dwie dla siebie?

Nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Nie miał pojęcia, jak się zachować. Pragnął uciec, ale miał paskudne przeczucie, że jeśli spróbuje, te paznokcie, które spoczywały na jego nodze, wbiją się w skórę, rozszarpując ją.

Czuł, że znalazł się w pułapce.

Kobieta nachyliła się bliżej, a jej ciepła dłoń parzyła jego udo. Poczuł kokosowy zapach.

– Nie jestem głupia, wiesz? Twoja matka nie ma takiej sumy. I nic mi nie zapłaci, kiedy już wróci z tej wizyty u lekarza. Ale jestem skłonna pomniejszyć ten dług o, powiedzmy, połowę, jeśli dojdziemy do porozumienia.

Matko kochana.

Pani Garrison właśnie zaproponowała mu seks.

Za tysiąc pięćset dolarów.

Nie znał nawet jej imienia.

– Wiesz, o czym mówię, prawda, Masonie?

Odchylił się, zamknął oczy, a chwilę później skinął głową.

– Świetnie. – Brzmiała na uszczęśliwioną. Oraz obrzydliwie zadowoloną z siebie. – Zatem co ty na to?

Niezdolny odmówić, energicznie potrząsnął głową.

Pani Garrison nie odpowiadała, więc zapadła pełna napięcia cisza. Ciekawość wygrała – Mason uniósł powieki.

Sąsiadka przyglądała mu się przenikliwie, jakby wiedziała, że mała, malutka część chłopaka miała ochotę się zgodzić. Ale serio, który osiemnastolatek chciałby odmówić w takiej sytuacji, nawet jeśli oznaczałaby ona utratę dziewictwa ze starszą laską?

– Nie zmienisz zdania? – zapytała rozbawiona.

Dał ciała, otwierając usta.

– Nie! Nie ma mowy. Nie będę uprawiał z panią seksu. Nie wiedziałbym... – Odwrócił wzrok. – Nie wiedziałbym nawet, co robić.

Nie miał pojęcia, dlaczego wypalił z czymś *takim*. Ale modlił się, żeby to ją odstraszyło, bo przecież każda kobieta, która chciała, aby przeleciał ją nieudolny prawiczek, musiała mieć coś z głową.

Ona jednak zamiast z niesmakiem zabrać rękę, mocniej zacisnęła palce na jego nodze. Otworzyła szerzej piwne oczy, obliżując usta.

– Och, złotko – westchnęła. – Przez ciebie zrobiłam się mokra. Mason zamrugał. Co?

– Nie martw się, jeśli to twój pierwszy raz, skarbie. Nauczę cię wszystkiego, co musisz wiedzieć. I więcej. Z przyjemnością pokażę takiemu młodemu byczkowi jak ty... co lubię. – Jej palce zaczęły sunąć wyżej.

Chwytał jej nadgarstek, nim dotarła do skraju szortów, bo wiedział, że pójdzie dalej. Nie zatrzyma się, dopóki nie weźmie go do ręki. Jego kutas zdrzął z ekscytacji, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że jeszcze nigdy żadna kobieta nie była tak bliska dotknięcia go. Głupi fiut.

Mason zacisnął zęby i mocniej chwycił nadgarstek sąsiadki, by ją ostrzec. Ale niech to diabli, zaczęła oddychać ciężiej, jakby jego brutalność tylko bardziej ją nakręcała.

Z rozgorączkowanym spojrzeniem westchnęła ciężko.

– Cholera, masz silne dłonie. Jesteś już dla mnie twardy, prawda?

Zniesmaczony zarówno jej zachowaniem, jak i swoim zdrazieckim ciałem, odtrącił jej rękę. Zerwał się na równe nogi, po czym odwrócił lekko, żeby nie dostrzegła wybrzuszenia w spodenkach.

– Proszę iść – wypluł. To było najbardziej surrealistyczne, zawstydzające oraz niezręczne doświadczenie w jego życiu. Stał przerażony, na podwórku matki, przed zepsutą kosiarką, ze wzwozem, i dyskutował o uprawianiu seksu za pieniądze z właścicielką domu, w którym mieszkał. – Powiedziałem „nie”.

– Dobrze. – Oburzona pociągnęła nosem, podnosząc się. Wzrokiem wypalała dziurę w jego karku. – W takim razie przekaż matce, że jeśli nie zapłaci do końca tygodnia, dostanie nakaz eksmisji.

Mason odwrócił się i spojrzał na nią.

Nie robi tego.

Och, jasna cholera, robi.

Udawiała, że przygląda się paznokciom, ale zerkiała na jego wzwód, jakby była z siebie dumna. A potem żwawo pomachała mu dłonią, ćwierkając:

– Na razie. – Po czym odwróciła się na swoich obcasach, nucąc pod nosem. Jej wargi rozciągnęły się w zuchwałym uśmiechu, gdy ruszyła do furty.

Gapił się na nią. Mdlilo go i był przerażony. Nigdy wcześniej nie groziła eksmisją. Ale nigdy wcześniej nie proponowała mu też seksu.

Jego matka pracowała na dwa etaty i wszystkie oszczędności odkładała na elektryczny wózek inwalidzki dla Sarah.

Mason zacisnął zęby, czując się jak najgorszy syn i brat na świecie. Po szkole dorabiał w myjni samochodowej, ale jego wypłata nie pokrywała nawet części rachunków. Chwyciłby się każdej możliwości, by wspomóc rodzinę.

Nawet właścicielki.

Zakręciło mu się w głowie, gdy podjął decyzję. Zamykając oczy, wychrypiał:

– Zaczekaj. – Po części miał nadzieję, że sąsiadka go nie usłyszy.

Ale jej dłoń zamarła na klamce. Odwróciła się powoli.

– Tak?

Nienawidził tego triumfalnego błysku w jej oczach. Nienawidził jej i kropka.

Kilka razy otwierał usta, nim udało mu się przemówić.

– Ja... umyję się najpierw, dobrze?

Zaśmiała się, kręcąc głową.

– Och, skarbie, ani mi się waż. Do wieczora planuję zlizać każdą kropelkę potu z twojego prężnego, młodego ciała.

Niemal zwrócił lunch.

Musiała wyczuć, że pragnął zmienić zdanie, bo zgięła palec wskazujący, a następnie przywołała go do siebie.

– Chodź za mną, przystojniaku.

Odwróciła się, otwierając furtkę, a on podążył z nią.

Trzy godziny później wrócił do domu całkiem odmieniony. A pani Garrison obiecała anulować cały dług mamy, jeśli przyjdzie do niej ponownie, kiedykolwiek go wezwie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwa lata, trzy miesiące i dwanaście dni później

No dobrze, może i zaczynałam się odrobinę ślinić, gdy kuzynka dźgnęła mnie łokciem, żebym przestała gapić się na słodziaka po drugiej stronie dziedzińca, którego może i... okej, którego bezwstydnie rozbierałam wzrokiem.

– Dziewczyno, nawet o nim nie myśl. Nie byłoby cię na niego stać, nawet gdybyś rozbiła świnkę skarbonkę.

Zamrugalam, odchrząknęłam, po czym wymamrotałam:

– Wybacz, co mówiłaś?

– Mówiłam „nie”. Mowy nie ma. Nie stać cię na niego.

Zmarszczyłam nos i gapiłam się na niego nadal, bo cóż, niby jak miałabym oderwać od niego wzrok? Był podręcznikowym przykładem przystojniaka. I właśnie tak miałam zamiar go nazywać: Przystojniak.

– Że co? A on jest *na sprzedaż* czy jak? – Zaśmiałam się z własnego żartu.

Eva poklepała mnie po kolanie ze współczuciem.

– Tak. Rzecz w tym, że jest.

Mina mi zrzedła.

– Jak to?

Siedziałyśmy z Evą na jednej z ławek przed głównym budynkiem Waterford County Community College i przyjmowałyśmy poranną dawkę kofeiny i cukru, klóćąc się, która ma ładniejsze buty, kiedy kątem oka dostrzegłam Przystojniaka. Odwróciłam się, by na niego spojrzeć i tak... buty? Jakie buty?

Ale poważnie. Był diabelsko piękny. Z paskiem torby przecinającym na ukoś jego klatkę piersiową opierał się o jedną z wielu kampusowych rzeźb z brązu przedstawiających zwierzęta, i rozmawiał z grupką innych facetów.

Miał na sobie dzinsy i prostą koszulkę, nie powinien się więc wyróżniać. Ale robił to. O rany, i to jak. Jego ciemne, falowane włosy zdawały się wołać: „Reese, Reese! Przeczysz palcami tę dziką, wspaniałą czuprynę”. Powaga.

No dobrze, może i nie widziałam go z bliska. To znaczy ze swojego miejsca nie byłam w stanie dostrzec dokładnie jego twarzy – a to atrakcyjne rysy zwykle jako pierwsze przykuwały moją uwagę. Ale zapomniałam o tym, bo miałam mocne przeżycie, że jego uśmiech potrafił łamać serca.

Łamał *moje* właśnie w tamtej chwili.

Było coś takiego w jego aurze, co zdradzało, że jest zmysłową, pewną siebie, czarującą bestią. Emanowało z niego falami, gdy stał w typowo męskiej, luzackiej pozie, z ręką niedbale przerzucaną przez grzbiet nieruchomego rumaka. Ten chłopak był dziełem sztuki, o wiele bardziej pociągającym od góry metalu, o którą się opierał.

Nie mogłam oderwać od niego oczu.

– Powiedz mi tylko, że nie prześladował i nie zaatakował swojej byłej dziewczyny.

– Nie – zapewniła mnie Eva. – On nie ma nawet żadnych byłych dziewczyn. Bo jest żigolakiem.

O tak, zrobiła to. Powiedziała coś takiego głośno. Pośrodku tętniącego życiem kampusu. Jakby to było coś normalnego.

Oderwałam wzrok od Przystojniaka i zagapiłam się na kuzynkę, której – a jakże – zdarzało się czasem bredzić. Ale serio, tym razem przeszła samą siebie.

– Słucham?

Eva uśmiechnęła się krzywo.

– Uprawia seks za pieniądze.

Jakbym potrzebowała słownikowej definicji żigolaka. Bez jaj.

– O czym tu mówisz, do licha?

– Mówię o Masonie Lowe, tym facecie, którego obcinasz wzrokiem. – Przechyliła głowę w kierunku Przystojniaka, który ciągle opierał się o rzeźbę konia. – Wiem, nie możesz przestać na niego patrzeć. Jest wspaniały, muszę się zgodzić. W liceum był dwie klasy wyżej ode mnie i na drugim roku miałam z nim cztery godziny matmy w tygodniu, więc tak, sama raz czy dwa śliniałam się na jego widok. Ale wierz mi, skarbie, on jest poza twoim zasięgiem. Bo jest przeklętym żigolakiem.

Gapiłam się na nią bez słowa, bo, eee, niby co miałam odpowiedzieć na coś podobnego. Eva dodała więc z naciskiem:

– Nie żartuję!

– To przerośnia, tak?

– Nie, mam na myśli dokładnie to, co powiedziałam, dosłownie. Uniosłam brew.

– A wiesz o tym, bo...?

– Nie wiem. Po prostu... wiem. *Wszyscy* wiedzą. Oprócz glin oczywiście. W przeciwnym razie trafiłby do paki za nielegalną prostytutkę czy coś. Każdy słyszał plotkę, że pracuje w klubie country, żeby zapewnić sobie przykrywkę na spotkania z klientkami, które, tak się jakoś składa, są najbogatszymi i najgorętszymi kobietami w hrabstwie, płacącymi fortunę za zadowolenie ich... w każdy sposób. Jestem pewna, że niektóre koleżanki mojej mamy go miały.

Szeroko otworzyłam usta. Przypatrywałam się jej bacznie całą minutę, nim parsknęłam śmiechem, trącając ją w ramię.

– O Boże. Ale z ciebie kłamczucha. Rany, E., przez chwilę ci uwierzyłam.

– Co? – Eva wyglądała na urażoną. – Przysięgam na Boga, nie kłamię. Chcesz iść go zapytać? – Złapała mnie za łokieć i usiłowała wstać, pociągając mnie za sobą.

Tak, jasne. Mowy nie ma. Hormony by mnie zabiły, gdyby znalazła się teraz w pobliżu Przystojniaka. Jego testosteronowe promieniowanie by mnie spopieliło, zupełnie jakbym za bardzo zbliżyła się do słońca. A nie miałam na sobie wystarczającej ilości filtra na taką akcję.

Posadziłam nas z powrotem na ławce.

– Co ty wyprawiasz? Nie możesz tak po prostu podejść do kogoś i zapytać go, czy jest żigolakiem!

Eva zareagowała w typowy dla siebie sposób. Wzruszyła ramionami, po czym odgarnęła włosy.

– Dlaczego nie? Nie sądzę, żeby się wypierał. Z pewnością to żaden sekret.

Odrzuciłam głowę do tyłu i wybuchnęłam śmiechem. Wow. Czasem nie mogłam wytrzymać z tą dziewczyną. Jej pomysły były... cóż, dziwaczne. W sumie uwielbiałam to w niej, ale i bardzo mnie to zawstydzalo. Niestety sama nie byłam równie otwarta jak moja żywiolowa krewna. Bardziej niż do podobnej zuchwałości miałam raczej skłonność do oblewania się koszmarnym rumieńcem. Nie zrozumcie mnie źle, w żadnym razie nie byłam nieśmiała, ale daleko było mi do Evy Mercer.

Przystojniak, czy też Mason Lowe, jak nazwała go Eva, zupełnie jakby wyczuł, że rumienię się teraz z jego powodu. Spojrzał w nasz kierunek i nawiązał kontakt wzrokowy. Ze mną.

Przestałam się śmiać. Uśmiech zniknął mi z twarzy. Zdaje się, że przestałam też oddychać. Niech to licha, ten chłopak z pewnością wiedział, co znaczy gorące spojrzenie.

– Panie, miej litość – wymamrotała Eva.

Nie odpowiedziałam. Nie mogłabym, nawet gdybym chciała. Za bardzo skupiałam się na prądzie przebiegającym przez moje ciało. Palce u rąk mrowiły mnie, a te u nóg podwinęły się, jakby niewidzialna, kinetycznie naładowana wiązka energii połączyła mnie ze stojącym niecałe pięćdziesiąt metrów ode mnie ciachem, które zdawało się podtrzymywać naszą więź samym tylko spojrzeniem.

Zgadza się, między nami była tak silna chemia. Nie popadam nawet w przesadę. Okej, może trochę. Ale niedużo.

Mason przerwał nasze połączenie, przenosząc uwagę na Evę. Sapnęłam z ulgą, bo poczułam się, jakby ktoś zerwał mi plaster z duszy.

Nie żebym mogła to dostrzec, ale przysięgłabym, że zmrużył oczy, gdy skupił się na mojej kuzynce. Potem jeszcze raz szybko zerknął na mnie i nagle odniosłam wrażenie, że jego spojrzenie jest oskarżycielskie. Potem odwrócił się do swojej grupki, całkiem nas ignorując.

Nigdy wcześniej zwykle spojrzenie tak na mnie nie podziałało.

Wypuściwszy drżący oddech, przyłożyłam dłoń do walącego serca. Pewnie nie czułabym się bardziej wstrząśnięta, niż gdyby teraz mój puls zniknął i ktoś użyłby defibrylatora, by przywrócić mnie do życia.

– Wow.

– Tak – wymamrotała Eva, równie oszołomiona. – Chyba muszę zapalić.

Odwróciłam się do niej, mrugając.

– Przecież nie palisz.

Przewróciła oczami.

– Przysięgam, czasem mam wrażenie, że wcale nie jesteśmy spokrewnione. To była przenośnia, ReeRee. Jezu.

Ciągle jeszcze nie byłam w stanie myśleć jasno, więc wymamrotałam jedynie słabe:

– Och. – A potem wzruszyłam ramionami. – Cóż, moje błyszczące balerinki nadal wygrywają z twoimi sandałami.

– Śnij dalej – parsknęła. – Ten sezon należy do sandałów. – Mówiąc to, zaczęła gapić się na *moje* ciacho.

– Nieważne – odparłam nadąsana, walcząc z szalonym pragnieniem, by pociągnąć ją za włosy i krzyknąć, że ja zobaczyłam go pierwsza albo chociaż przypomnieć jej, że ma chłopaka. – Wyluzuj, E. Tylko sobie patrzyłam. Przecież nie chcę wyjść za

niego za mąż ani wprowadzić się do niego. W ogóle nie jestem w tym momencie gotowa na kolejny związek.

– Nieważne – powtórzyła Eva, ale o wiele bardziej nieuprzejmym tonem niż ja. – Mówiłam, że jest poza zasięgiem.

Do diabła, coś wpetzło jej do płatków śniadaniowych i w nich zdechło? I dlaczego ciągle się na niego gapiła? Serio, wkurzało mnie to, bo przez to ja nie mogłam znów na niego popatrzeć. Dwie dziewczyny obcinające wzrokiem tego samego faceta to po prostu żenada.

Och, do cholery, mogła się na niego gapić, jeśli chciała. Ja i tak byłam zbyt onieśmielona, by znów na niego spojrzeć. No bo co, jeśli odwzajemniłby spojrzenie? Nie byłam pewna, czy zniosłabym drugą taką falę uderzeniową w ciągu jednego dnia.

Co prawda jeszcze pewnie nikt nie przedawkował pełnych żądz spojrzeń, ale z Przystojniakiem w pobliżu mogłam być pierwsza.

Skupiłam się więc na swoim planie, który wyświetliłam na telefonie dwie i pół sekundy przed tym, jak stałam się boleśnie świadoma istnienia Masona Lowe. Dopijając latte, sprawdziłam, w jakiej sali mam pierwsze zajęcia. Ciepły napój palił mój przełyk, ale to był przyjemny rodzaj bólu. Dzięki niemu mogłam zapomnieć o sami-wiecie-kim.

Przełknęłam ślinę w milczeniu, by schłodzić rozpalone gardło, i mruganiem odgoniłam łzy.

– Więc... – Minęła chwila, nim udało mi się dokończyć. – Mówiłaś, że literaturę mamy razem, tak?

– Tak – odpowiedziała Eva. Sądząc po tej krótkiej odpowiedzi, ciągle się gapiła.

– Cóż, zaczyna się za... trzy minuty. Lepiej już chodźmy. – Na ten moment byłam gotowa zrobić wszystko, byle się podniosła i oderwała spojrzenie od mojego ciacha. Mogłam wykorzystać w tym celu nawet zajęcia z literatury angielskiej.

Dostrzegłszy kosz w pobliżu, wycelowałam do niego pustym kubkiem. Po trzech latach grania w drużynie koszykówki trafiłam idealnie.

– No to do dzieła – ogłosiłam, zbierając rzeczy.

Ale Eva przysunęła się do mnie tak, że niemal na mnie weszła.

– Czekaj. – Jej głos stał się zachrypnięty i poważny, gdy położyła mi rękę na nodze, by zatrzymać mnie w miejscu. – Będzie tędy szedł.

Wciągnęłam ostro powietrze, unosząc wzrok. Mason porzucił już rzeźbę z brązu i zmierzał chodnikiem w stronę głównego wejścia. Problem w tym, że ławka, na której siedzieliśmy z Evą, znajdowała się na końcu drogi, którą szedł. Będzie przechodził tuż obok nas.

Będą nas dzieliły od niego tylko trzy metry powietrza.

Panie w niebiosach, proszę, wybaw mnie. Czy przetrwam taką bliskość? Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia. Mój oddech stał się nagle cięższy oraz nierówny.

– Patrz teraz – wyszeptła mi Eva do ucha.

Spojrzałam na nią z nadzieją, że doradzi mi, jak powinnam się zachować. Ale ona nie zdawała sobie sprawy z mojego zbliżającego się ataku paniki. Dostrzegłam na jej twarzy przekłęta złośliwość.

Złapałam ją za nadgarstek.

– O Boże. Co chcesz zrobić?

Eva jedynie uśmiechnęła się jak kot z Cheshire, patrząc na mijającego nas Przystojniaka.

– Dzień dobry, Mason! – zawołała.

Spięłam się cała i zagłębiłam paznokcie w jej nadgarstku, starając się zmusić ją do milczenia. Ale ona już machała, by zwrócić jego uwagę.

Spojrzał na nią obojętnie. Skinął głową w ramach powitania, jak robią to chłopaki.

– Co tam?

Roztopiłam się i jęknęłam rozmarzona. Ale, niech mnie licho, jego głos przykuwał uwagę równie mocno, jak jego ciało. Był głęboki, ale płynny oraz zdecydowanie zbyt grzeszny, by mógł należeć do kogoś tak ładnego. Sprawiał, że miałam ochotę zamknąć oczy i po prostu... rozpląnąć się.

– Dobrze dziś wyglądasz – powiedziała Eva powabnym tonem, w którym czaiło się niespecjalnie ukryte zaproszenie. Przechyliła głowę na tyle, by słońce padło na jej nieskazitelną cerę i pozwoliła, by jej piękne, platynowe włosy opadły na okazałe piersi. Nie mogła wymowniej dać mu do zrozumienia, że chce, by ją wziął, no chyba że wykrzyczałaby to na głos.

– Co powiesz na to, żebyśmy darowali sobie poranne zajęcia i porobili coś... ciekawszego?

Mason Lowe parsknął niezainteresowany, w tym samym momencie, w którym ja zawołałam:

– E.!

Naprawdę musiałam przypominać jej o tym, że ma chłopaka?

Przystojniak skupił uwagę na mnie, gdy syknęłam na Ewę, i nagle jego wzrok nie był już obojętny. Jego intensywne spojrzenie paliło mnie i, owszem, będę potrzebowała całej tubki maści aloesowej, by uśmierzyć to rozkoszne pieczenie.

Po raz kolejny uwięził mnie swoim wzrokiem. Ciężkie spojrzenie sprawiło, że zamarłam, jakbym nagle ważyła milion kilogramów. Byłam w stanie tylko się na niego gapić. Nie mogłam przez niego oddychać, zupełnie jakbym dostała cios w splot słoneczny. Wciągnęłam powietrze, by dostarczyć tlen do płuc.

Z odległości trzech metrów wyglądał nawet lepiej. Brak kolegów nie odbierał mu w ogóle uroku.

No i ta twarz. Przysięgam, anioły zebrały się wokół niego i czciły ją pieśnią. Prosty nos, mocno zarysowane brwi, kwadratowa szczeka i podbródek z dołeczkiem. Miał wszystkie cechy samca alfa, jakie może mieć mężczyzna. Był po prostu ucieleśnieniem męskości.

Gdy oderwał ode mnie wzrok, poczułam się wyczerpana, opuszczona. Patrzyłam, jak mija nas i zmierza w kierunku drzwi. A potem znika. Oblizyłam rozchylone usta, po czym odwróciłam wzrok do kuzynki.

– Okej. – Usłyszałam swój słaby głos. – Chyba jestem w stanie uwierzyć, że kobiety płacą mu za seks.

– Jasne, że tak – zamruczała Eva. – Sama skorzystałabym z jego usług, gdyby było mnie stać.

Brzmiała na zbyt zdecydowaną, więc trąciłam ją kolanem.

– A co z Alekiem?

Spojrzała na mnie pustym wzrokiem.

– Hmm? Z kim?

Uniosłam brew.

– Twoim chłopakiem.

– Och. – Zamrugła, dochodząc do siebie. Nonszalancko wzruszyła ramionami, po czym wstała i przewiesiła torbę przez ramię płynnym, eleganckim ruchem godnym supermodelki. – Mason to tylko mrzonka. Jak powiedziałam, nie stać nas na niego.

Coś w doborze jej słów podpowiadało mi, że wie to z autopsji. Zmartwiłam się tym, ale nie zapytałam. Ostatnie, na co miałam teraz ochotę, to zajmowanie się facetami. A czy Przystojniak był żigolakiem, czy nie, z pewnością oznaczał kłopoty. Eva najwyraźniej coś o tym wiedziała.

Po raz pierwszy w życiu opanowałam ciekawość. W ciszy ruszyłam za kuzynką do drzwi college'u i wkroczyłam w nowe życie jako Reese Alison Randall.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rok temu byłam przekonana, że pójdę na uniwersytet w swoim mieście. Był tam zarąbisty kierunek medyczny, a ja marzyłam, by zostać wirusologiem, jednym z tych zaskakująco czadowych naukowców, których można zobaczyć w serialach, badających bakterie pod mikroskopem i rozwiązujących kryminalne zagadki dnia.

Moje plany na idealną przyszłość zmieniły się jednak niemal cztery miesiące temu. Drastycznie.

Obwiniam za to mojego szurniętego byłego-stalkera. No dobrze, może i zbyt otwarcie mówiłam wszystkim, gdzie chcę iść do college'u i kim chcę zostać. Wiedział więc dokładnie, gdzie mnie szukać, a to oznaczało, że nie mogłam się tam uczyć. I tak, gdybym tamtego pechowego dnia w pierwszej klasie liceum nie zgodziła się z nim umówić, nigdy nie zaczęlibyśmy ze sobą chodzić, nigdy nie dostałby na moim punkcie obsesji, a ja uniknęłabym tego wszystkiego. Jasne.

Tak czy inaczej głównie przez niego musiałam pożegnać się ze swoim wielkim marzeniem.

Przez niego ukrywałam się tutaj, chodziłam do bezimiennego, małomiasteczkowego, żałosnego publicznego college'u i mieszkałam nad garażem swojego wujostwa. Totalna porażka. Moje życie w ciągu ostatnich kilku miesięcy w ogóle nie przypominało moich marzeń o pierwszym roku studiów.

Ale tak serio, nikt nie próbował mnie tutaj zabić, więc chyba nie powinnam za bardzo narzekać.

Koniec uzalania się nad sobą.

Po literaturze z Evą miałam wolną godzinę przed rachunkiem różniczkowym. Spędziłam ją w bibliotece. I tak byłam w niej zatrudniona jako asystentka, ale musiałam jeszcze porozmawiać z nową przełożoną o grafiku. Tak zrobiłam i z zadowoleniem przekonałam się, że mogę pracować w przerwach między zajęciami. Po nieplanowanym spotkaniu zostało mi jeszcze dziesięć minut na odnalezienie sali, w której miałam matkę.

Znalazłam ją w pięć! Brawo ja!

Profesor od rachunku różniczkowego od razu po omówieniu sylabusa przeszedł do liczb i równań, w czym przypominał mi mojego tatę. Poczułam malutkie ukłucie tęsknoty. Doktor Kolarick przetrzymał nas niemal pięć minut, czego mój punktualny ojciec nigdy by nie zrobił. Nim nas wypuścił, przed drzwiami zgromadzili się ludzie, którzy mieli zajęcia po nas, gotowi wparować do środka.

Pospiesznie spakowałam się, gotowa popędzić na humanistyczne zajęcia. Ale gdy tylko przeszłam dwa kroki między ławkami, jedno z ramion mojego niedomkniętego plecaka zahaczyło o krzesło, przez co cała jego zawartość wylądowała na podłodze.

Przerażona pochyliłam się niezdarnie i zaczęłam gorączkowo zbierać zeszyty, notatki, długopisy oraz karteczki z żenującymi bazgrołami.

Wpychając rzeczy do plecaka na chybił trafił, byłam tak skupiona na ich zbieraniu, że nie zwróciłam uwagi, dokąd zmierzam. Gdy się podniosłam, w ogóle nie zauważyłam chłopaka, który szedł między rzędami, szukając sobie miejsca.

To znaczy nie zauważyłam go, dopóki na niego nie wpadłam i nie uderzyłam plecakiem w bardzo twarde, naprężony brzuch.

Chłopak jęknął z bólu, a ja pisnęłam zaskoczona.

Chciałabym powiedzieć, że zwykle mam w sobie o wiele więcej gracji. Ale słabo mi idzie kłamanie, więc cóż, przyznaję: totalna ze mnie łamaga.

Plecak wysunął mi się z rąk, przez co jego zawartość wylądowała na podłodze. Znowu.

Pamiętać na przyszłość: zapinać cholerny plecak.

– O mój Boże. Przepraszam – powiedziałam, natychmiast padając na kolana. – Nie wiedziałam cię. Tak mi prz...

Uniosłam głowę i zapomniałam języka w gębie.

Chłopak zapał mi dech w piersiach z odległości niecałych pięćdziesięciu metrów. A gdy stanął trzy metry ode mnie, byłam gotowa rodzić mu dzieci. Teraz dzieliło nas trzydzieści centymetrów, a ja klęczałam przed nim między ławkami.

Muszę dodawać coś więcej?

– Jasna cholera – pisnęłam.

Co, do diabła, tutaj robił? Nie powinno go tu być. Okej, może i powinien. Nie znałam jego planu. Ale ja z pewnością nie powinnam na niego wpadać... ani klęczeć z twarzą tuż przy jego...

Dobry Boże, co za wstyd.

Przystojniak spojrział na mnie, wyglądając na równie zaskoczonego jak ja.

– Ja... przepraszam, przepraszam – mamrotałam pospiesznie, a następnie zaczęłam na ślepo zbierać swoje rzeczy, nieświadomie zbliżając się do jego krocza, gdy chciałam sięgnąć po plik papierów.

Przysunął do mnie dwa zeszyty, które wylądowały na jego trampku.

– Nic ci nie jest? – Przygryzłam wargę, gdy uniosłam na niego wzrok, z nadzieją, że wyraża on skruchę. Brakowało mi tchu i pewnie brzmiałam żałośnie, gdy wydusiłam: – Tak mi przykro.

Ze swoją smukłą budową ciała wyglądał jak ratownik. Miał szerokie ramiona, był umięśniony i opalony na złoto. Najbardziej pociągała mnie jednak jego twarz. Niesamowita opalenizna sprawiała, że białka oczu i idealne zęby wyróżniały się na niej. Uwagę przyciągała też pełna dolna warga, dołeczek w brodzie i intensywnie szary kolor tęczęwek. Westchnęłam w głębi ducha, bo ten

wspaniały, niebieskoszary kolor przywodził mi na myśli zachmurzone niebo na chwilę przed delikatnym deszczem.

– Nie. – Uśmiechnął się do mnie nieznacznie uśmiechem, który mówił: „Odsuń się ode mnie, bo brzydko pachniesz”.

O Boże. Uważał mnie za *odpychającą*.

W końcu schylił się i podniósł książki, które leżały na jego stopie.

– Dzięki – wymamrotałam, gdy mi je wręczył. Byłam zdeterminowana, by nie rozplakać się w obecności wspaniałego żigolaka, który sądził, że jestem *odpychająca*.

Niechący – tak, niechący, Chryste! – dotknęłam jego dłoni, gdy odbierałam książki. Prąd poraził moje ramię. Sapnęłam i szarpnęłam się do tyłu, zaszokowana napięciem, które między nami przepłynęło. Sprawilo, że niemal upuściłam kolejny raz książki.

Chcąc się dowiedzieć, czy on też to poczuł, uniosłam wzrok i odsunęłam włosy z twarzy, tylko po to, by zobaczyć, że jest spięty oraz zakłopotany. Poczzerwieniał, zupełnie jakby wstrzymywał oddech, by nie musieć wdychać mojego zapachu. Mój kobiecy instyngt krzyczał, bym wygładziła zmarszczki na jego czole.

Trzeba. Wygładzić. Przystojniaka.

Ale serio, dlaczego się krzywił? Naprawdę tak źle pachniałam? Czy po prostu nie podobało mu się napięcie między nami?

Obie opcje były słabe.

A potem mnie to uderzyło. Może wcale nie poczuł tego, co ja. Może sądził, że sposób, w jaki się od niego odsunęłam, był niegrzeczny. Z pewnością wyglądało to niegrzecznie, jeśli nie miał pojęcia, co działo się w mojej głowie, a cóż, naprawdę nie mógł tego podejrzewać, prawda?

Ups.

Otworzyłam usta, żeby przeprosić, ale on odwrócił się na pięcie i wślizgnął na najbliższe krzesło, unikając mnie i jednocześnie zwalniając drogę do wyjścia... żebym mogła zostawić go w spokoju.

Zamrugałam, dochodząc do wniosku, że zachował się jeszcze niegrzeczniej niż ja. Odrobina uprzejmości by go zabiła? Naprawdę było mi przykro, że na niego wpadłam.

– Dupek – wymamrotałam pod nosem, gdy tylko czmychnęłam z klasy.

Dobrze, dobrze, może nie powinnam go tak surowo osądzać. Przystojniacy zasługują na drugą szansę, prawda? Więc... może wcale nie był dupkiem. To ja na niego wpadłam i wysypałam mu książki na nogę, a on był w sumie na tyle uprzejmy, że schylił się, by je dla mnie pozbierać. I to, że nie był zbyt rozmowny albo najwyraźniej miał problem z uśmiechaniem się, nie oznaczało od razu, że jest dupkiem.

Ale zmuszało do rozważenia możliwości, że może być. Moje ego wołało, żebym myślała o nim jak o dupku.

Więc tak. Straszny z niego dupek.

Uniosłam kołnierzyk koszuli, po czym wciągnęłam powietrze. Wyczułam tylko zapach płynu do płukania, delikatną nutę mojej mgiełki i woń dezodorantu. Zmarszczyłam brwi. Wcale nie śmierdziałam.

Bez dwóch zdań był dupkiem.

Na szczęście reszta dnia minęła bez wpadek. Nie natknęłam się już na Przystojniaka. I nikt nie usiłował zadźgać mnie nożem.

Zawsze to jakiś postępek.

Pogoda poprawiła się od czasu, gdy wyszłam z mieszkania nad garażem. Ale, wow, czyżby Floryda była gorąca i parna w sierpniu? Tak mnie korciło, by związać włosy i poczuć na szyi lekki powiew wiatru, że nawet palce zaczęły mnie świerzbić.

Ale blizna na moim karku nadal była dość świeża – miała zaledwie cztery miesiące. Za każdym razem, gdy oglądałam ją w lustrze, jest ciemna i paskudna. Tak więc żadnych kucyków. Gdyby zobaczyło ją zbyt wiele osób i zaczęło zadawać pytania, mogłabym zaplątać się w sieć kłamstw, przez co prawda wyszłaby na jaw.

A do tego nie mogłam dopuścić. Nigdy. Ukrywałam więc bliznę pod rozpuszczonymi włosami.

Była już niemal szesnasta, gdy wróciłam do swojego nowego domu.

To bardzo wspinałomyślne ze strony cioci Mads i wujka Shawa, że pozwolili mi tu zostać. Martwiłam się, że z powodu Jeremy'ego, który groził mi śmiercią, wszyscy będą traktować mnie jak zarazę. Przebywanie w moim towarzystwie było niebezpieczne. Ale Mercerowie przyjęli mnie do siebie, gdy tego potrzebowałam. No i nie musiałam płacić za czynsz ani rachunki. Życie – w tej kwestii – było całkiem fajne.

Plecak ciążył mi na ramieniu, gdy wchodziłam schodami nad garaż mieszczący cztery samochody. Gdy dotarłam na piętro, musiałam przełożyć plecak, żeby wyciągnąć klucz, który włożyłam do przedniej kieszeni.

Odnalazłam go dokładnie tam, gdzie schowałam go rano, i zmrużyłam oczy, gdy oslepiły mnie promienie słońca odbijające się od mosiężnej powierzchni. W końcu włożyłam klucz do zamka, a następnie otworzyłam drzwi.

Weszłam do środka i zamarłam w pół kroku.

No stole nie było już gazety, którą kupiłam w tym tygodniu, by poszukać jakichś dorywczych prac i którą rano równo złożyłam. Leżała porozrzucana na podłodze, a jedna kartka zwisała ze stołu.

Ktoś był w moim mieszkaniu.

Poczułam falę paraliżującego strachu. Przygotowywałam się do takich sytuacji – przez całe wakacje razem z Evą i ciocią Mads chodziłam na zajęcia z samoobrony. I na żadnych z nich instruktor nie mówił, żeby stać bez ruchu jak matoł, gdy pojawi się zagrożenie.

W końcu potrząsnęłam głową, dochodząc do wniosku, że to niemożliwe. Nie mógł mnie znaleźć. Jeszcze nie. Nadal znajdował się na drugim końcu kraju i nie miał pojęcia, gdzie jestem.

Prawda?

Staralam się wycofać z mieszkania; miałam zamiar uciec. Ale błyszczące balerinki nie chciały współpracować. Po prostu stałam tam, zbyt przerażona, by się ruszyć, krzyknąć czy choćby pomyśleć.

I wtedy włączył się okienny klimatyzator. Nagły powiew powietrza sprawił, że ostatnia kartka gazety spadła ze stołu, przepłynęła przez pokój i opadła na podłogę, dołączając do bałaganu.

Pełen ulgi szloch wydobył się z mojego gardła, gdy zakryłam usta dłonią, opierając się o futrynę.

To nie włamywacz. To tylko przeklęty klimatyzator, który oczywiście nie działał jeszcze dziś rano, kiedy wychodziłam, bo nie było wtedy wystarczająco ciepło, nie mogłam więc wiedzieć, że rozwieje gazetę.

Uff.

Niemal zesłam na zawał.

Było mi słabo od nagłego wzrostu ciśnienia oraz równie nagłej ulgi, gdy ruszyłam w głąb mieszkania. Zamknęłam drzwi, po czym przekręciłam klucz w zamku i zarygłowałam je. A potem wyczerpana opadłam na kanapę.

Leżałam na niej przez dziesięć sekund, starając się obniżyć poziom adrenaliny. Ale czułam się obserwowana z każdej strony, poderwałam się więc, dochodząc do wniosku, że nie zaszkodzi przejść się po mieszkaniu i upewnić się, czy nikt się w nim nie czai.

Po tym, co przeżyłam, rozsądnie było zachowywać się nieco paranoicznie.

Strach, który poczułam na widok gazety, sprawił, że byłam roztrzęsiona. Nie było sensu próbować odrabiać pracę domową, więc zabijałam czas, pisząc w notesie swoje nowe imię.

Mama poradziła mi, żebym robiła to, by do niego przywyknąć. *Świeżo po ślubie ciągle podpisywałam się panińskim nazwiskiem. Przyzwyczaiłam się do nowego dopiero, kiedy musiałam zacząć je zapisywać.*

Cóż, ja nie musiałam brać ślubu, by dostać nowe nazwisko i nie miałam tyle czasu co ona, by przyzwyczać się do tego, że nazywałam się teraz Reese Randall. Skoro zmieniłam je całkiem legalnie, by nie odnalazł mnie mój szurnięty były chłopak, musiałam nieco szybciej wziąć się w garść.

Zapisałam dwie strony i wypróbowałam piętnaście różnych stylów podpisu. Właśnie doszłam do wniosku, że pisanie R w Reese było o wiele fajniejsze niż stare, nudne T w poprzednim imieniu, kiedy zaczął dzwonić mój telefon.

Na ekranie zobaczyłam nieznany numer, przez co natychmiast zrobiłam się ostrożna. Ale w sobotę wysłałam kilka odpowiedzi na ogłoszenia o pracę, więc – starając się panować nad głosem – odebrałam z nadzieją, że ktoś będzie chciał mnie zatrudnić.

I wiecie co? Chciał!

Praca w szkolnej bibliotece zajmowała mi tylko dziesięć godzin w tygodniu. Za wypłatę ledwie mogłam kupić sobie kawę. Tata z mamą płacili za mój samochód oraz ubezpieczenie, dodatkowo co miesiąc wysyłali mi pieniądze na paliwo, więc nie było źle. Martwiłam się jednak o kasę na jedzenie i wszystko inne. I mówiąc szczerze, po moich pierwszych zakupach spożywczych z E. tego lata, byłam oburzona cenami jedzenia. Już nigdy nie będę narzekać, że mama nie kupiła moich ulubionych płatków czy soku pomarańczowego. Znane marki są zdecydowanie przereklamowane. No, może nie licząc ubrań. I butów. I bekonu.

Okej, okej, kocham wszystkie znane marki. Dlaczego, och, dlaczego muszą się tak cenić?

Mówiąc delikatnie, dziesięć godzin pracy w tygodniu za minimalną stawkę nie pokryje moich wydatków, szczególnie takich jak zakupowe szaleństwo czy wizyta u fryzjera, które zaliczyłam z Evą w zeszłym tygodniu. Hej, co poradzę na to, że moja kuzynka to zepsuta, bogata dziewczyna, która musi często wydawać pieniądze, bo w przeciwnym razie dopadnie ją choroba, i czuje

potrzebę, by ciągać mnie ze sobą po wszystkich butikach w centrum handlowym, które uwielbia?

Musiałam być dobrą przyjaciółką, okazać wsparcie i iść razem z nią, prawda?

Cóż, tak czy inaczej bym z nią poszła.

Więc owszem, niesamowicie ucieszyło mnie, że odezwała się do mnie Dawn Arnosta. Samotna matka z dwunastoletnią córką, pracująca na pełen etat w fabryce szkła. W poniedziałki, środy i piątki pracowała też jako kelnerka w całodobowej kawiarni. Jej ostatnia opiekunka wyjeżdżała do Gainesville na studia... i tu wkraczałam ja. Miałam nadzieję.

Miałam dobre przeczucie, jeśli chodzi o panią Arnostę i wiedziałam, że moje doświadczenie zrobiło na niej wrażenie.

– Umiem wykonać resuscytację krążeniowo-oddechową, przeszłam kurs pierwszej pomocy, a do tego w liceum opiekowałam się wymagającym specjalnej troski chłopcem cierpiącym na autyzm. Pracowałam też jako ratownik w czasie jednych wakacji, więc jeśli ma pani basen, to na pewno sobie poradzę.

Och, zrobię to z przyjemnością.

Proszę, proszę, miej basen.

Nie miała basenu, ale nie przeszkadzało mi to, bo powiedziała:

– Cóż, z pewnością sprawiasz wrażenie o wiele bardziej doświadczonej niż inni kandydaci. Mogłabyś zacząć w środę?

Serce zabiło mi mocniej z radości. Zaciśnęłam pięść i bezgłośnie powiedziałam: „Jest!”, a na głos oznajmiłam niczym profesjonalistka:

– Pewnie. Mnie pasuje.

I takim sposobem zdobyłam drugą pracę na semestr. Byłam tym zachwycona... dopóki nie zajechałam pod dom pani Arnosty.

ROZDZIAŁ TRZECI

W środę pojawiłam się na miejscu trzydzieści pięć minut przed czasem. Dawn, jak kazała mi na siebie mówić pani Arnosta, poprosiła, bym przyjechała pół godziny wcześniej niż późniejsze pojawianie się u niej, bo musiała wszystko mi wyjaśnić, zanim wyjdzie do pracy. Nie byłam pewna, jak wiele instrukcji potrzebuję do opieki nad dwunastolatką, ale pewnie miałam się dowiedzieć.

Mieszkała niecałe dziesięć minut samochodem od Mercerów, co będzie pomocne zimną, w razie gdyby złe warunki na drodze...

Chwila. O czym ja mówię? To Floryda. Nie byłam już w Midwest. Sroga zimna wyglądała tutaj pewnie tak, że temperatura spadała do pięciu stopni poniżej zera i wiał lekki wiaterek.

Okej, zapomnijcie o tym.

Krótki czas dojazdu pozwoli mi... zaoszczędzić na paliwie. Tak.

Okolica była przyjemna, z fachowo przyciętymi trawnikami i dużymi, pięknymi domami stojącymi wzdłuż szerokiej, brukowanej ulicy. Zaczęłam się ekscytować na myśl, że odpocznę na superdługiej skórzanej kanapie, będę oglądała telewizję oraz podjadała popcorn po tym, jak moja podopieczna pójdzie spać. Ale potem zaparkowałam pod właściwym adresem i moje nadzieje wyparowały. Nagle przypomniałam sobie, że Dawn jest samotną matką, która musi pracować na dwa etaty, by utrzymać rodzinę. Nie wypoczywa na żadnych superdługich skórzanych kanapach. I ja też nie będę.

Jej dom najwyraźniej należał do sąsiadów po prawej, bo oba pasowały do siebie pod względem architektonicznym i kolorystycznym. Doszłam do wniosku, że musiał to być kiedyś domek dla gości, którzy właściciele postanowili wynająć.

Przewiesiłam przez ramię pasek torebki, która była podróbką Prady, zamknęłam samochód, po czym ruszyłam chodnikiem do drzwi. Właściciel mieszkający po prawej musiał być straszonym dupkiem. Jego dom był świeżo odmalowany, tymczasem farba na domku dla gości zaczynała się w niektórych miejscach łuszczyć, a trawnik zdobiły brązowe plamy.

Potknęłam się o wielką szczelinę w chodniku, którą gigant mógłby uznać za małe pęknięcie, gdy otworzyły się drzwi. Wyrzała zza nich trzydziestoosmioletnia kobieta – jeśli mój wewnętrzny radar wiekowy się nie pomylił. Była szczupła, a ciemne włosy miała związane w krótkiego kucyka.

Wiem, wiem. Moje własne włosy krzyczały zazdrosne, bym zrobiła to samo. Pewnego dnia, przysięgam, znów będę je upinała.

Choć Dawn wyglądała młodo, jej oczy sprawiały wrażenie zmęczonych. Dostrzegłam pod nimi cienie. Ramiona miała natomiast opuszczone, jakby spoczywał na nich cały ciężar tego świata. Ale uśmiechała się przyjacielsko, więc natychmiast ją polubiłam i zaczęłam jej współczuć z powodu sytuacji, w której się znajdowała. Wyglądała po prostu na taką zmęczoną, wyczerpaną.

– Reese? – zapytała.

Skinęłam.

– Pani Arnosta?

– Och, mów mi Dawn. – Skrzywiła się boleśnie na mój zwrot, a potem odsunęła się i szeroko otworzyła przede mną drzwi.

Nazwisko musiało ją irytować albo może przywoływać złe wspomnienia. Już drugi raz kazała mi zwracać się do siebie po imieniu... nieco zbyt ostro.

– Jasne. – Wzdrygnęłam się. – Przepraszam. – Zdecydowanie nie popełnię już tego błędu.

Skinęła głową, zapraszając mnie do domu. Z jakiegoś powodu natychmiast wyczułam w nim chorobę. Odetchnęłam głęboko, przypominając sobie dom jednej z moich przyjaciółek z dzieciństwa, której brat cierpiał na białaczkę. Za każdym razem, gdy u niej byłam, w powietrzu zawsze czuć było ten sterylny, chemiczny zapach. Ten sam zapach wyczułam, gdy weszłam do salonu Dawn i to kazało mi podejrzewać, że ktoś w tym domu nie jest w stu procentach zdrowy.

Zerknęłam na nią, próbując odgadnąć, czy wszystko z nią w porządku. Może miała raka? To z pewnością wyjaśniałoby jej kiepski wygląd.

– Sarah jest tam – powiedziała, patrząc na mnie niemal ze skruchą, po czym ruszyła długim, ciemnym i wąskim korytarzem.

Gdy doszliśmy do rozświetlonego pokoju na jego końcu, usłyszałam głos.

– Hej, wiem, że chciałaś iść na to pizama party, na które nie zaprosiły cię koleżanki, ale nie przejmuj się tym, okej? Założę się, że i tak nic cię nie omija. Sama powiedz, co za...

– Mason! – zawołała zaskoczona Dawn, wchodząc przede mną do kuchni i przerywając mówiącej osobie. – Nie wiedziałam, że jeszcze nie wyszedłeś. Ale skoro już tu jesteś, chciałabym, żebyś poznał nową opiekunkę.

Gdy usłyszałam to imię, potknęłam się o własne stopy, wpadając na ścianę, na której wisiało zdjęcie młodego Masona.

Tak, młodego Masona, czyli Przystojniaka z college'u, Masona Lowe.

Zagapiłam się na twarz z fotografii – był słodki, nawet kiedy brakowało mu dwóch zębów z przodu – i nagle poczułam, że nie chcę wchodzić do kuchni. Starłam się szybko obmyślić plan, który pozwoliłby mi zostać w korytarzu. Ale szczerze mówiąc, nie dało się tego zrobić, no chyba że już teraz porzuciłabym pra-

cę opiekunki. Co wydawało mi się całkowicie nieodpowiedzialne i zupełnie do mnie nie pasowało.

– Reese? – odezwała się zaniepokojona Dawn, po czym pojawiła się w wejściu do korytarza. – Wszystko w porządku?

Nie, niezupełnie. Skinęłam jednak, a następnie weszłam do pomieszczenia, wygładzając koszulę z nadzieją, że nie wyglądałam jak kompletny gamoń. Ale gdy napotkałam znajome, szare oczy, dostałam werbalnej biegunki.

– Nic mi nie jest. Przepraszam za to. Jestem po prostu niezdar-na. – Tak, gamoń ze mnie.

– Reese – powtórzyła Dawn, tym razem z rozbawieniem. – To jest mój syn, Mason. W większość wieczorów pracuje w klubie, więc możecie się prawie w ogóle nie widywać. Mason, to Reese Randall.

Mason gapił się na mnie z przerażeniem, jakiego chyba jeszcze nigdy u nikogo nie widziałam. Chwilę później pokręcił głową, odchrząknął i odwrócił wzrok.

– Hej – wymamrotał z roztargnieniem.

– Cześć – wydusiłam.

Co, do licha? Przystojniak był *synem* Dawn Arnosty? Niemożliwe. Nie nazywali się tak samo.

Choć wiedziałam, że to jeden wielki, paskudny zbieg okoliczności, czułam się oszukana.

Na widok jego roboczego stroju – jasnoniebieskiej koszulki polo z logo klubu na piersi i spodni khaki – nagle przypomniało mi się, co Eva o nim powiedziała.

Jasna cholera, nie kłamała z klubem. Co, jeśli nie kłamała też...

Moje oczy zrobiły się okrągłe. A on zmrużył swoje i zacisnął usta, jakby czytał mi w myślach.

– ...Mason też zaczął w tym roku college – mówiła do mnie Dawn. – Może się w nim spotkacie.

– Tak – wymamrotałam, uśmiechając się niepewnie, po czym przeniosłam uwagę Masona. – Chyba... chyba widziałam cię już na kampusie.

– W poniedziałek upuściłaś mi na stopy plecak pełen książek przez moimi zajęciami z rachunku różniczkowego – przypominał sucho.

– Racja – zgodziłam się powoli, skruszona. – To byłeś ty, prawda? Cóż, przepraszam za to... raz jeszcze.

Spoglądał na mnie nieprzyjaznym wzrokiem, mówiącym, że mu nie zaimponowałam. I ciągle mnie to bolało.

Gdy patrzył na Ewę pierwszego dnia zajęć, wyglądał, jakby jej nie widział. Ze mną było zupełnie na odwrót.

Widział mnie. Po prostu z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie podobało mu się to, na co patrzył.

– Och, w takim razie już się znacie. – Dawn wydawała się zadowolona z takiego obrotu sprawy. – To świetnie.

Spojrzałam na nią przerażona, by dać jej do zrozumienia, że oszalała. Mason i ja z pewnością się nie „znaliśmy”. Ale ona była skupiona na czymś, co chłopak zasłaniał swoim ciałem niczym wielki miś.

– W takim razie muszę przedstawić cię jeszcze tylko jednej osobie. Reese, to Sarah. – Dawn chwyciła syna za łokieć i odsunęła go, by odsłonić małą dziewczynkę na wózku inwalidzkim.

Nie tego się spodziewałam.

Starając się nie okazywać szoku, klasnęłam w dłonie, po czym uśmiechnęłam się do dziewczynki najszerzej jak mogłam.

– Cześć, Sarah. Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać – powiedziałam na głos, podczas gdy głos w mojej głowie krzyczał: „O mój Boże! O mój Boże! Dlaczego Dawn nie wspomniała o tym przez telefon podczas rozmowy kwalifikacyjnej?”.

W odpowiedzi Sarah zamłóciła głową i rękami; nie panowała za dobrze nad kończynami i szyją, tors natomiast pozostał bezwładny. Z jej gardła wydobył się niski, zniekształcony dźwięk, jakby wydała go chora krowa na lekach.

Nie byłam pewna, ale sądzę, że powiedziała:

– Cześć.

Wystraszyłam się.

Jak, do licha, miałam opiekować się dzieckiem na wózku? Nie znałam się na tym. Artie, chłopiec cierpiący na autyzm, którego raz czy dwa pilnowałam dwa lata temu, był stosunkowo lekkim przypadkiem i czasem zapominałam, że cokolwiek mu dolega. Ale z Sarah nigdy o tym nie zapomnę. Nie wiedziałam nawet nic o tym... cóż, co jej dolegało.

– Sarah, to jest Reese. – Dawn kucnęła przy niej, delikatnie kładąc dłoń na jej ramieniu. – Będzie się teraz tobą opiekowała zamiast Ashley.

Uśmiechnęłam się zachęcająco do Sarah, z nadzieją, że zrozumie, że nie musi się mnie bać. Z nadzieją, że rozumie wszystko.

Sarah wydała kolejny nieartykułowany dźwięk, a moja nadzieja umarła.

Niech to. Dlaczego Dawn nic o tym nie wspomniała?

Mason spał się. Nie pytajcie, skąd to wiedziałam, ale wyczułam emanującą od niego złość, więc podniosłam wzrok. Patrzył na mnie z tak wielkim gniewem, że aż się cofnęłam. Ale znaczenie tego spojrzenia było jasne. Jeśli skrzywdzę jego młodszą siostrę, zapłacę za to.

Miałam ochotę unieść kciuki w górę, by przekazać mu, że wiadomość dotarła, ale powstrzymałam się. To nie była odpowiednia chwila.

– Sarah cierpi na MPD – wyjaśniła mi Dawn.

– Och. – Skinęłam, jakbym wiedziała, co to oznacza i nieświadomie zwróciłam się do Masona z pytającym wyrazem twarzy.

– Chodzi o mózgowie porażenie dziecięce – powiedział z wyzwaniem w głosie, jakby chciał, żebyśmy z krzykiem uciekła z domu.

Ale ja nie byłam tego rodzaju osobą.

Skinęłam ponownie, jakbym rozumiała, o co chodzi i nie miała z tym żadnego problemu. A w rzeczywistości zastanawiałam się, czym, do licha, jest mózgowie porażenie dziecięce. Wiele razy

słyszałam ten termin, ale nie miałam pojęcia, z czym właściwie się wiąże.

– To choroba mięśni. – Dawn odpowiedziała na moje niewypowiedziane pytanie. – Sarah urodziła się przed terminem, z uszkodzoną częścią mózgu odpowiadającą za ruch, która wpływa na działanie mięśni w całym ciele; od kończyn, przez tułów, po język czy powieki. Wielkim wysiłkiem jest dla niej rozmowa czy przeżuwanie, a nawet mruganie.

Oooh. Dobrze wiedzieć. Ale biedna dziewczynka. Jakie smutne musiała mieć życie. Spojrzałam na nią ze współczuciem, co najwyraźniej nie spodobało się jej bratu.

– Muszę lecieć – wtrącił, jakby nie mógł dłużej znieść przebywania w moim towarzystwie.

Pochylił się lekko, by pocałować Sarah w policzek – i niech mnie diabli, jego tyłek wyglądał świetnie w tych spodniach – po czym rzucił:

– Trzymaj się, mała. – I zmierzwił jej kasztanowe loki, które miały ten sam odcień, co jego włosy. Następnie pomachał mamie.

Kiedy odwrócił się do mnie, a musiał to zrobić, skoro stałam w wejściu, spojrzenie miał chmurne i ostrzegawcze. Nie skinął mi nawet głową, gdy mnie mijał. Chwilę później usłyszałam, jak drzwi wejściowe się zamykają. I już go nie było.

Jego zachowanie zbiło mnie z tropu, ale Dawn chyba nie widziała w nim niczego dziwnego.

– No dobrze, więc Sarah ma tabliczkę obrazkową – powiedziała. Skupiłam na niej uwagę, bo nie chciałam uronić ani jednej cennej informacji. – Jeśli nie będzie potrafiła cię zrozumieć, zawsze możesz wskazać obrazek, by się z nią dogadać. I na odwrót, ona może zrobić to samo, by z tobą porozmawiać.

Skinęłam głową, chłonąc jej słowa.

– Jej kolacja jest już gotowa. Zblendowałam ją i włożyłam do lodówki. Tylko daj jej do tego słomkę. Trzymamy je w kredensie.

– Dawn podeszła do najbliższej szafki, by pokazać mi, gdzie dokładnie leżą. – I potrzymaj jej jedzenie. Pewnie będzie próbowała przekonać cię, że sama da sobie radę, ale wierz mi, bezpieczniej będzie, jeśli ty to za nią zrobisz. Nakarm ją za pół godziny. Kola-cje je zawsze o dwudziestej trzydzieści.

Znów skinęłam. Czy wszystko przyswoiłam? Nadal byłam tak przerażona, że miałam wrażenie, że wszystko zapominam. Pół godziny wydało mi się nagle zbyt krótkim czasem, by nauczyć się, jak zajmować się córką Dawn.

Ale ona sądziła chyba, że dam sobie radę, bo pokazywała krzesło do kąpieli Sarah i wyjaśniała, jak kładzie ją spać.

– Ważne, żeby umyć jej zęby. Ale mamy problem z używaniem szczoteczki. Kiedyś pozwalała je myć tylko Masonowi. Ostatnio jednak nawet on nie potrafi jej do tego przekonać. Nie lubi włókien. Użyj więc pasty i wacików, jeśli będziesz musiała. Po prostu daj z siebie wszystko i uważaj na te ząbki. – Z krzywym uśmiechem poklepała Sarah po brodzie. – Ta mała potrafi ugryźć.

Och, pięknie. Coraz bardziej nie mogłam się doczekać reszty wieczoru.

Tak naprawdę to nie.

Dawn oprowadziła mnie po domu, streszczając wszystko szybko i pchając wózek córki przed sobą, przez co nie zapamiętałam prawie nic z tego, co mówiła. Gdy weszliśmy do salonu, Dawn ustawiła Sarah przed wyciszonym telewizorem, a potem uśmiechnęła się do mnie.

– Och, a gdyby miała napad – dodała, zakładając fartuch z logo kawiarni i podnosząc torebkę ze stolika – nie próbuj go powstrzymać, bo nie możesz. Po prostu upewnij się, że nie zrobi sobie krzywdy i przeczeka go. Zadzwoń po pogotowie, jeśli zrobi się sina albo jeśli będzie miała więcej niż jeden napad. – To powiedziawszy, pocałowała Sarah w policzek. – Trzymaj się, dzieciątko. Będę w domu, zanim się obudzisz.

I wyszła.

Ogarnęła mnie panika. Doszłam do wniosku, że nie powinna mówić o napadach mimochodem. Napady były straszne. I poważne. Właśnie zostałam sama z dziewczynką cierpiącą na mózgowo porażenie dziecięce i nie miałam nawet pojęcia, jak się do niej zwracać.

Odwrociłam się powoli od drzwi, modląc się, by Sarah nie zaczęła się trząść.

– Więc... – Głos mi drżał, gdy klasnęłam w dłonie. Bardzo się bałam do niej podejść i nie miałam pojęcia dlaczego. Nie pachniała brzydko ani nic z tych rzeczy. Wiedziałam, że nie mogę się niczym od niej zarazić. Po prostu byłam taką... ignorantką.

Wyciągnęłam jednak ramiona na tyle daleko, na ile mogłam, by się nie zbliżyć, po czym pokazałam obrazek na tablicy.

– Chcesz pooglądać telewizję? – zapytałam powoli, przeciągając samogłoski.

Sarah zrzuciła tablicę z kolan machnięciem dłoni. Podejrzewam, że zrobiła to celowo. A potem wydała odgłos przypominający „nie”, i choć nieustannie kołysała głową, widziałam dobrze, że przewróciła oczami.

Tak, nie pomyliłam się. Przewróciła cholernymi oczami.

Dzieciak sądził, że jestem żałosna. A z tym po prostu nie mogłam się zgodzić. Byłam jedną z najmniej żałosnych osób, jakie znałam.

Ale poważnie, to przewrócenie oczami uspokoiło mnie bardziej niż cokolwiek innego, odkąd przyjechałam do domu Dawn. To było zrozumiałe zachowanie u nastolatki. A zrozumiałe zachowanie mogłam znieść.

Zmrużyłam oczy i uśmiechnęłam się. To do dzieła, dzieciaku.

– Więc... podsłuchiłam, że rozmawiałaś z bratem o imprezie, na którą idą dziś wszyscy twoi przyjaciele – zaczęłam, krzyżując ręce na piersiach w geście, który mówił: „I co ty na to?”. – A ty nie zostałaś zaproszona.

Jęknęła, dając mi do zrozumienia, że wkraczam na niebezpieczny grunt, wyciągając tak drażliwy temat.

Cmoknęłam współczująco, siadając na krześle obok jej wózka, żebyśmy mogły na siebie patrzeć.

– Do bani, wiesz. Założę się, że świetnie się teraz bawią, układając makijaż i robiąc sobie nawzajem fryzury, a może nawet rozpalili ognisko na podwórku i jedzą pianki, opowiadając sobie historie o duchach. – Zadrżałam dla lepszego efektu. Naprawdę się wkręciłam.

Ale potem zdarzyło się coś okropnego. Krokodyle łyż zalsniły w oczach Sarah. Zaszło mi w gardle, gdy zamrużyła, by się ich pozbyć.

Teraz to ja byłam skończonym dupkiem.

Proszę, próbowałam udowodnić, że nie jestem żalosną, sztywną niańką, a tymczasem łamałam serce Bogu ducha winnej podopiecznej. Zawstydzona swoim okrucieństwem zamknęłam się i odchrząknęłam.

Musiałam to naprawić. Natychmiast.

I nagle doznałam olśnienia. Czasem mi się to zdarzało, ale tym razem przeszłam samą siebie.

– Tak, to przykre – powtórzyłam tym samym fałszywie współczującym głosem, którego używałam wcześniej. – Bo te dziewczyny nie będą się bawić nawet w połowie tak dobrze, jak my. – A potem wydałam entuzjastyczny okrzyk, zrywając się na równe nogi. – Zaczynajmy imprezkę!

Sarah spojrzała na mnie ze zmarszczonym czołem.

Westchnąwszy, przewróciłam oczami.

– Zrobimy sobie fryzury i makijaż. Przysięgam, mam całą kosmetyczkę w torebce. Nie potrzebujemy żadnych frajerek, żeby się dobrze bawić. Same zrobimy imprezę.

Nie dałam jej szansy na sprzeciw, od razu pospieszyłam po torebkę, którą zostawiłam na podłodze przy drzwiach, po czym wróciłam i rozłożyłam kosmetyki na stoliku.

– Siedź sobie – zarządziłam, jakby już tego nie robiła – a ja cię zrobię na bóstwo.

I tak się stało. Paplałam, nakładając makijaż, a ona siedziała i słuchała.

– Cała tajemnica dobrego makijażu polega na tym – wymamrotałam dziesięć minut później, pokazując jej, jak ma ułożyć usta, żebym nałożyła jej błyszczczyk – żeby wyglądał, jakby go nie było. Wiesz, jeśli nie wybierasz się do klubu, zbyt duża ilość makijażu wygląda po prostu tandetnie i źle.

– To... po... co... w... ogóle...

Zadanie długiego pytania kosztowało ją wiele wysiłku, więc wtrącałam się:

– Po co w ogóle go nakładać? – Kiedy skinęła, dając mi do zrozumienia, że właśnie o to jej chodziło, uśmiechnęłam się szeroko. – Och, Sarah, Sarah, Sarah. Muszę cię jeszcze tyle nauczyć, mój świerszczyku. Widzisz, ludzie zwracają uwagę na urodę. Niektórzy uznają cię za uroczą niezależnie od tego, jak się wystroisz. Inni wezmą cię za odrażającą. Niezależnie od tego kim jesteś. Takie jest życie. A zatem liczy się tylko to, co ty myślisz. I... tak długo, jeśli uważasz się za ładną, będziesz ładna. A kiedy poświęcasz co rano trochę czasu, by się upiększyć, po prostu łatwiej ci się tak czuć. Broda w moja stronę, złotko.

Byłam całkiem pewna, że moja niezborna przemowa o życiu i urodzie przeraziłaby matkę Sarah. Ale... Dawn z nami nie było, więc kontynuowałam swój wywód, chwytając brodę dziewczynki, która sama nie była w stanie jej podnieść.

Gdy dla zabawy wtarłam róż w jej nos, zachichotała ochryple. Śmiała się uroczo.

– No i proszę – wymruczałam, przechylając jej twarz w lewo i w prawo, by ocenić swoje dzieło. O dziwo nie musiałam niczego poprawiać. – Jesteś po prostu piękna, kochanie.

Naprawdę była. Kształtne policzki błyszczwały. Dostrzegałam podobieństwo do Masona. Oboje mieli szare oczy i ciemne brwi.

U niego takie brwi wyglądały seksownie, nad jej przydałoby się popracować pęsetą, ale i tak dodawały charakteru. Wyglądała niesamowicie.

– Zawsze chce mi się tańczyć, gdy maluję się dla zabawy – zdradziłam jej. – Masz ochotę na taniec?

Skinęła, a ja uśmiechnęłam się.

– No to na co czekamy, kochana? Bujamy się.

Chwyciłam jej wózek i zawiozłam ją do kuchni, w której znajdowało się sporo pustej przestrzeni.

Włączyłam Flo Ride na iPhonie, ustawiłam maksymalną głośność, po czym zaczęłyśmy tańczyć do *Good Feeling*. Trzymając się za ręce, wirowaliśmy po podłodze, tańcząc każda na swój sposób.

Bez dwóch zdań nawiązałyśmy nić porozumienia. Podobało jej się, jak fałszowałam i kręciłam kółka wózkami.

– Tylko... Mason... ze mną... tańczy – wyznała kilka minut później, gdy opadałam na kuchenne krzesło obok niej, wyczerpana po tych wygłupach.

Na wzmiankę o nim zrobiło mi się ciepło.

– Tak? To miło. – Wzięłam sobie ciasteczko, starając się wyglądać na wyluzowaną, podczas gdy w rzeczywistości miałam ochotę zacząć wzdychać, bo moje zauroczenie nim właśnie przybrało na sile. – Wygląda na to, że jest dobrym bratem.

– Jest najlepszy. – Ona również wzięła ciastko i zaczęła żuć.

Zamarłam niepewna, czy mogła je jeść. No bo jeśli kolacja była zblendowana, stały pokarm musiał być zakazany. Prawda?

Ale Sarah uśmiechnęła się do mnie, gdy spałaszowała całe. Odwzajemniłam więc uśmiech.

I wszystko było pięknie.

Od tamtej chwili było tylko lepiej. Znalazłam latarkę, nałożyłam na nią czerwony kubeczek i ustawiłam na środku pokoju: to była moja wersja bardzo bezpiecznego ogniska. Wykorzystałam lalki Sarah, by imitowały ludzi, a następnie ustawiłam je w kole przy

naszym pseudo ognisku. Potem pomogłam Sarah zejść z wózka i oparłam ją o kanapę, a obok ułożyłam poduszki, żeby w razie upadku miała miękkie lądowanie.

W takiej pozycji zjadłyśmy kolację – oczywiście sama trzymała sobie kubek i nie uroniła ani kropli – a ja opowiadałam jej straszną historię. Bardzo jej się spodobała, nawet zaczęła się ze mną kłócić, gdy oznajmiłam, że czas na kąpiel. Ale ostatecznie okazała się pomocna i pokazywała, gdzie leżą poszczególne kosmetyki.

Nim położyłam ją do łóżka, obie byłyśmy wyczerpane. Zasnęła niemal natychmiast, a ja stałam nad nią przez minutę, zachwycona tym, jaka była mądra oraz urocza. Chciała się przytulić i pocałować na dobranoc, a znałyśmy się przecież tylko kilka godzin. Gdy powiedziała mi do ucha „kocham cię”, prawie się rozryczałam.

Chyba też ją pokochałam. Była zbyt kochana, by tego nie zrobić.

Delikatnie odgarnęłam jej włosy z twarzy, pocałowałam ją w czoło i zostawiłam śpiącą jak aniołek.

Usiadłszy na kanapie, zamknęłam oczy, by się odprężyć. I niczym Sarah zasnęłam niemal natychmiast, bo zabawianie mojej nowej koleżanki całkiem mnie wyczerpało. Coś wyrwało mnie jednak z płytkiego snu, w którym Jeremy przygwaźdżał mnie do drzwi pokoju, w którym spędziłam dzieciństwo, i ze złym błyskiem w oku otwierał składany nóż. *Mówiłem, że spławienie mnie to wielki błąd.*

Słabe światło docierało do salonu pani Arnosty z korytarza, przez co widziałam zarysy mebli. Nie miałam pojęcia, która była godzina, ale czułam, że jest późno. Zasnana i zdezorientowana, przeciągnęłam się, ziewając. Prostowałam się, gdy usłyszałam hałas z tyłu domu.

Natychmiast się zaniepokoiłam, gdy do moich uszu dotarło stuknięcie, a potem szuranie po drewnie.

To nie brzmiało dobrze.

Spanikowałam, bo zostawiłam torebkę w kuchni, w której tańczyłyśmy wcześniej z Sarah, a kuchnia znajdowała się zdecydowanie za blisko miejsca, z którego dobiegały dźwięki. Mój gaz pieprzowy, paralizator i komórka zostały w torebce.

Tak, do cholery, miałam paralizator. Mój szurnięty były próbował mnie zabić cztery miesiące temu.

Co najgorsze, nagle zapomniałam o wszystkim, czego uczyłam się na zajęciach z samoobrony.

O Boże. Jak miałam zapewnić bezpieczeństwo Sarah?

Sarah! Chwila, a jeśli jakimś sposobem wyszła z łóżka i coś jej się stało?

Musiałam się dowiedzieć, co to za dźwięki. Ale Bóg mi świadkiem, nie byłam pewna, czy jestem na tyle odważna.

Na wszelki wypadek chwyciłam jedną z leżących ciągle na podłodze lalek, których używałyśmy wcześniej do zabawy. A potem zakradłam się na korytarz z duszą na ramieniu.

Musiałam myśleć przede wszystkim o bezpieczeństwie Sarah i tylko dzięki temu zdobyłam się na odwagę, by posuwać się do przodu. Nie ma mowy, żebym pozwoliła skrzywdzić słodką, niewinną dziewczynkę.

Zamarłam przy częściowo uchylonych drzwiach do jej pokoju, wstrzymując oddech z nadzieją, że jest w środku – i jest bezpieczna – a po części z nadzieją, że jej nie ma, bo jeśli to nie ona hałasowała, to kto, do licha?

Pchnęłam drzwi, a po chwili zajrzałam do środka. Nocna lampka oświetlała kształt Sarah leżącej w łóżku. A potem dziewczynka zmieniła pozycję, szeleszcząc pościelą.

Okej, więc była w łóżku. Więc kto w takim razie był w domu? Jeśli to Dawn – albo nawet Mason – dlaczego nie obudzili mnie i nie powiedzieli, że mogę iść?

Coś poruszyło się po raz kolejny w łazience na końcu korytarza, tej, z której Dawn kazała mi nie korzystać, bo toaleta się zepsuła. Brzmiało to, jakby ktoś otwierał i zamykał szafki. Czy

ktoś szukał narkotyków albo broni, której chciał użyć przeciwko mnie?

Cała się trzęsłam, ale chwyciłam mocniej lalkę i trzymając ją jak kij bejsbolowy, przygotowałam się, by w razie czego uciec z domu.

Drzwi do łazienki, podobnie jak te do pokoju Sarah, były uchylone. Musiałam zakraść się bliżej, niż bym chciała, żeby zajrzeć do środka. Gdy w końcu znalazłam się na tyle blisko, by dostrzec zlew, zamarłam. Hermione Granger nie osiągnęłaby lepszego efektu, gdyby wyciągnęła różdżkę i krzyknęła: „Drętwota”. Stałam zszokowana i gapiłam się. Cały strach ulotnił się, zastąpiony nagłą fascynacją.

Ociekający wodą Mason Lowe stał zwrócony do mnie plecami w samym ręczniku. Pochylał się nad zlewem, trzymając się go mocno, jakby tylko dzięki niemu jeszcze nie upadł.

Doskonale widziałam w lustrze jego lekko spuszczoną głowę. Zacisnął powieki z twarzą wykrzywioną wściekłością; ból pogłębiał zmarszczki wokół jego ust i oczu.

Westchnęłam, gdy dostrzegłam zadrapania na jego nagich plecach, tuż pod łopatkami, gdzie mogły wbić się damskie paznokcie, jeśli jakaś kobieta leżała pod nim niedawno.

Otworzył powieki, uniósł wzrok i zobaczył mnie w lustrze.